

PRZEGLĄD SYTUACJI STRATEGICZNEJ – ASPEKTY GLOBALNE I REGIONALNE

Rok 2015 zapisze się zdecydowanie źle w najnowszej historii świata, a przynajmniej „naszego świata”. To rok najgorszy od wielu lat. Ten „nasz świat” to przede wszystkim Europa i Stany Zjednoczone oraz bezpośrednie otoczenie Europy – szerszy Bliski Wschód i Europa Wschodnia. W roku 2015 doszło do kulminacji przewlekłego kryzysu zapoczątkowanego amerykańską agresją na Irak w 2003 r. Później mieliśmy do czynienia z dalszymi odsłonami tej samej fatalnej polityki Zachodu wobec szerszego Bliskiego Wschodu i obecnie ujawniają się równie fatalne jej konsekwencje. Jest rzeczą z pogranicza niesympatycznej groteski, gdy jeden z heroldów ówczesnej agresji USA, szydzący ze sprzeciwu znacznej części Europy wobec tego aktu Robert Kagan, poucza dziś Europejczyków, że ich krytyka interwencjonizmu G.W. Busha przyczyniła się do pasywnej postawy Waszyngtonu wobec obecnej fazy kryzysu (zagrożenie ze strony tak zwanego Państwa Islamskiego). Bo przecież dzisiaj znowu konieczne jest użycie siły na większą skalę, peroruje¹. Zapomina przy tym, że tymczasem niektóre z mocarstw europejskich zamieniły się miejscami z Ameryką G.W. Busha – chodzi o Francję i Wielką Brytanię – co przyczyniło się do dramatycznego pogłębienia konfliktu.

Ale istotnie – sukcesy zbrodniczego Państwa Islamskiego (IS), rozprzestrzenianie się stymulowanego przez IS terroryzmu, megakryzys uchodźczo-migracyjny, militarne wejście Rosji do wojny w Syrii, nie wspominając o wielu innych ciągnących się kryzysach (Rosja–Ukraina) i wielkich problemach, wszystko to spędzało sen z powiek politykom i specjalistom od bezpieczeństwa. A przy tym musieli oni działać w trybie stałego szybkiego reagowania (*permanent emergency*). Zdecydowanie rok 2015 spektakularnie potwierdził wejście porządku międzynarodowego w okres niestabilności², nieprzewidywalności, zmian nagłych i burzliwych, braku zdolności polityki do radzenia sobie z takimi nagłymi wyzwaniem jak terroryzm czy migracja. **Sytuacja, w jakiej znalazły się stosunki międzynarodowe, zaczyna przypominać ziemski klimat, w którym z powodu działalności człowieka mamy do czynienia z niestabilnością, nagłymi zwrotami pogody, jej kaprysmi, ale też głębszymi klęskami żywiołowymi w rodzaju powodzi, suszy, cyklonów itp.** Choć jedyny poważny sukces międzynarodowy w 2015 r. odniesiono właśnie na froncie

¹ R. Kagan, „The crisis of world order”, *The World Street Journal* z 20 listopada 2015 r.

² Ł. Wójcik pisze o końcu kilku starych prawd w polityce międzynarodowej, m.in. końcu pokojowej dywidendy, końcu stabilnych granic, końcu Unii jednej prędkości, końcu amerykańskiego wszędobylstwa, ale także końcu chińskiego modelu. Ł. Wójcik, „Dziwięć końców świata”, *Polityka* z 1 stycznia 2016 r.

ochrony klimatu, na zakończenie grudniowego paryskiego szczytu klimatycznego. Aczkolwiek o ostatecznym sukcesie będzie można mówić wtedy, gdy strony porozumienia zrealizują przyjęte w nim zobowiązania³.

Wielkim dramatem humanitarnym, z którym społeczność międzynarodowa nie była sobie w stanie poradzić, a który w 2015 r. przybrał szczególnie katastrofalne rozmiary, są **uchodźcy i migranci** z krajów objętych konfliktami, w pasie od Afganistanu po Libię oraz w Afryce. Zarazem liczne pretensje do Zachodu, który jako jedyny próbował pomagać tym ludziom, o to, że sobie nie radzi, pozostaje obojętny czy sparaliżowany, były średnio uprawnione. Po pierwsze, podstawową odpowiedzialność za skalę tego dramatu ponoszą rządy czy grupy rządzące w tych krajach, których w najmniejszym stopniu nie obchodzą ofiary ich ambicji, polityki czy wojen. Po drugie, pomimo wysiłków i starań, każda wystarczająco wielka powódź jest w stanie przerwać umocnienia i unieruchomić urządzenia służące zabezpieczeniu przed nią. Tak było w przypadku około 60 mln uchodźców wewnętrznych i międzynarodowych (najwyższa liczba w historii). Ani państwa pomagające, ani organizacje nie były w stanie sprostać potrzebom. Ratunek w postaci przyjmowania uchodźców i imigrantów przez kraje stabilne i bogatsze, jak się okazuje, służy wzbieraniu tej fali. Co z kolei musi prowadzić do destabilizacji w krajach przyjmujących.

EUROPA (UE) W OBLICZU ROZPADU

W sugestywnym filmie z 2015 r. *Wielka klęska Europy (The Great European disaster)* Unia Europejska przestaje istnieć w 2021 r. Przyczyn jest wiele. Nawet jeśli odrzucamy prognozę i jej przesłanki, zagrożenia dla Unii nie należy lekceważyć. Mają bowiem w sobie tak destrukcyjny charakter jak nigdy w przeszłości. W 2015 r. okazało się, że Europa stała się ofiarą amerykańskiego, a potem także własnego interwencjonizmu. Stała się nią przede wszystkim Unia Europejska, a najbardziej Niemcy, które sprzeciwiały się najpierw agresji na Irak, a potem interwencji w Libii. Wydarzenia, których byliśmy świadkami, pokazały, że UE jest nie tylko bezbronna (musi nadal polegać na USA i NATO), ale także jest bez granic, w sensie zdolności do ich obrony, i nie jest przy tym – jak pokazał zamach w Paryżu – zdolna do ochrony własnej ludności na własnym terytorium.

„The monumental migration that is irrevocably changing the Continent” – pisał *The International New York Times* 12 listopada 2015 r. Jeśli tak, to dlatego, że ta historycznie bezprecedensowa ze względu na skalę i nagłość migracja do Europy w jej nowożytnej historii musiała budzić różne napięcia i reakcje. Nawet migracje związane z zakończeniem II wojny światowej, ilościowo większe, nie wywoływały takich

³ Należy do nich utrzymywanie wzrostu globalnej temperatury poniżej 2 stopni Celsjusza powyżej poziomu wyjściowego – przedprzemysłowego, a najlepiej poniżej 1,5 stopnia Celsjusza; niezwiększanie emisji gazów cieplarnianych, począwszy od roku 2050 (nie więcej, niż mogą zaabsorbować lasy i oceany); wspieranie krajów słabiej rozwiniętych sumą 100 mld USD rocznie przeznaczaną na zmianę struktury źródeł energii, zamiast surowców kopalnych na rzecz źródeł odnawialnych; realizacja zobowiązań narodowych ma być weryfikowana co pięć lat.

perturbacji, ponieważ Niemcy byli przesiedlani do Niemiec, a Polacy do Polski. Tym razem chodziło o masową migrację ludności reprezentującej zasadniczo odmienną cywilizację, silnie religijną, z którą Europa miała dawniej i bardziej współcześnie także traumatyczne doświadczenie kontaktu. Do samych Niemiec w 2015 r. dotarło około 1,1 mln osób. Szacunki mówiły o kolejnych wielu milionach przygotowujących się do przemieszczenia się z Bliskiego Wschodu i Afryki do Europy⁴. Owszem, w znakomitej większości uchodźcy i migranci roku 2015 pochodzili z krajów objętych konfliktami – Syrii, Iraku, Afganistanu (zabierali się z nimi w niemałej liczbie migranci m.in. z Kosowa, Albanii). Jednak ze statystyk, a zwłaszcza z niezliczonych zdjęć, wynikało niezbicie, że również sporą większość stanowili młodzi mężczyźni, idący dość beztrudnie w obiecaną w Europie gościnę⁵. Tworzyło to mocne wrażenie, że tylko część tej fali, nawet mniejszą, stanowili faktyczni uchodźcy, a większość to ludzie, którzy postanowili skorzystać z okazji i jako *de facto* migranci ekonomiczni dostać się bez żadnych formalności do ziemi obiecanej. 26 stycznia 2016 r. Komisja Europejska potwierdziła, że 60% osób, które dotarły w 2015 r. w tej fali, to migranci ekonomiczni. Skala i struktura „fali” była zatem w niemałym stopniu powodowana dwoma czynnikami pochodzącymi z Europy: po pierwsze, obietnicą (z Berlina) przyjęcia wszystkich chętnych; po drugie, rezygnacją z odróżniania migrantów ekonomicznych od uchodźców.

Implikacje tak ogromnego napływu były olbrzymie i niemożliwe do precyzyjnego określenia – w sferze humanitarnej, bezpieczeństwa, gospodarczej, społecznej i kulturowej. Europejscy politycy przyzwalający na tego rodzaju napływ najwyraźniej nie doszacowali rozmiaru problemu i jego rozmaitych następstw; zabrakło wyobraźni i po części odpowiedzialności, choć jak to podkreślał Max Weber w odniesieniu do polityki, „etyka przekonania nie eliminuje etyki odpowiedzialności”. Europejscy politycy i media przyjęli na siebie odpowiedzialność za samodzielne zmierzenie się z kryzysem i także winę za to, że Europejczycy nie czynią tego wystarczająco skutecznie i entuzjastycznie. Wprawdzie w Syrii, Iraku czy Afganistanie walczyli ze sobą muzułmanie przeciwko muzułmanom, wspomagani przez islamskie kraje z zewnątrz – Arabię Saudyjską, Turcję czy Pakistan – lecz odpowiedzialność za udzielenie pełnej i szczodrej pomocy spadła na rzekomo chrześcijańską Europę, którą chętnie oskarżano o obojętność i odwracanie się od tragedii. Niechętna przyjmowaniu uchodźców u siebie Arabia Saudyjska zaoferowała Niemcom sfinansowanie budowy dwustu meczetów dla przybywających do Niemiec muzułmanów.

Jeszcze wczesnym latem 2015 r. UE przyjęła „strategię” opanowania uchodźczo-migracyjnego kryzysu humanitarnego, która składała się z trzech elementów: 1) zapewnienia opieki (należytego przyjęcia) dla przybywających, 2) przeciwdziałania „biznesowi”, którym stał się przerzut ludzi z Bliskiego Wschodu przez Turcję do Europy, 3) opanowywania konfliktów, które są przyczyną uchodźstwa i migracji. Unii udało się jedynie zrealizować pierwszy element strategii, ponieważ pozostałe dwa zostały „unieważnione” sierpniową deklaracją kanclerz Merkel, zapo-

⁴ A. Słojewska, „Miliony idą do Europy”, *Rz* z 24 września 2015 r.

⁵ M. Wojciechowski, „Uchodźcy: najeźdźcy czy naciągacze”, *Rz* z 11 września 2015 r.

wiadającą, że Niemcy sobie poradzą ze wszystkimi, którzy do nich dotrą. Od tej pory fala uchodźczo-migracyjna była już nie do zatrzymania – docierała do Niemiec nawet wbrew woli krajów, które próbowały wprowadzić jakąś formę kontroli nad jej przepływem, a w obliczu jej niemożności zamykały swoją granicę (zwłaszcza Węgier, które egzekwowały fakt istnienia granicy państwowej). Zresztą w strefie Schengen granica (zewnątrzna) raz przekroczona oznacza brak dalszych granic. Już w październiku 2015 r. przewodniczący Rady Europejskiej Donald Tusk oświadczył: „Straciliśmy zdolność do ochrony granic UE”⁶.

Niemcy, zdawszy sobie sprawę z wielkości fali (czyli błędu braku wyobraźni), zaczęły zabiegać o wprowadzenie unijnego systemu rozdziału uchodźców we wszystkich krajach UE na podstawie kwot narodowych wyznaczonych według ustalonego wspólnie klucza. Wywołało to wiele kontrowersji i napięć w łonie Unii. Część krajów odmówiła akceptacji zasady kwot obowiązkowych. Próby wywierania presji z użyciem argumentu ograniczenia dostępu do przyjętych wcześniej funduszy tylko wzmogły napięcia. O powrót do zdrowego rozsądku w podejściu do granic UE zapelował wreszcie, dopiero na początku grudnia 2015 r., Donald Tusk. **„Niektórzy mówią, że fala migrantów jest zbyt duża, by ją zatrzymać. Ale ona jest zbyt duża, aby jej nie zatrzymywać”** – mówił w wywiadzie dla głównych europejskich gazet. „Europejczycy będą gotowi do większej solidarności w sprawie uchodźców, jeśli UE i jej kraje zaczną lepiej chronić granicę zewnętrzną UE, co z kolei pozwoliłoby ograniczyć falę migracyjną. (...) Granice zewnętrzne musimy chronić także po to, by przekonać kraje UE i ich społeczeństwa, że nasza otwartość jest bezpieczna i pod kontrolą. Przecież nikt, łącznie z Niemcami, nie jest dziś gotowy na tak wielkie liczby uchodźców”⁷. Dla unijnych przywódców stało się jasne, że tak ogromny żywiołowy napływ migrantów i uchodźców oraz niezdolność do zamknięcia granic oraz rozdziału przybywających na poszczególne kraje stawia pod znakiem zapytania spójność Unii, w tym zwłaszcza przetrwanie strefy Schengen, a perspektywicznie strefy euro i wspólnego rynku (D. Tusk, J.C. Juncker, M. Schulz). Najmniej chętne do praktykowania niemieckiej otwartości bez granic i zasady obowiązkowych kwot przyjmowania uchodźców okazały się kraje Europy Środkowej, którym politycy zachodnioeuropejscy zarzucali brak solidarności. Jednak eksperci nie mieli wątpliwości: Europa stanęła przed wyborem: „albo otwarte granice wewnętrzne, albo zewnętrzne – obu mieć się nie da”. Jeden z nich, prof. Salvatore Babones z Sydney, pisał: **„Przez trzy tygodnie niepohamowanego idealizmu Niemcy stworzyły polityczne bagno, w którym Europa może ugrzęznąć na całe pokolenia”**⁸.

Podejście odpowiedzialne, choć przecież kierujące się zasadą humanitaryzmu, było przez długie miesiące kryzysu utrudnione przez sporą część środowisk politycznych i opiniotwórczych, które oddały się czemuś, co może nazbyt ironicznie określa się „wzmoczeniem moralnym”. Polityczna poprawność długo narzucała ramy dys-

⁶ Na kongresie europejskiej centroprawicy w Madrycie, 22 października 2015 r.

⁷ D. Tusk, „Chrońmy granice Unii” (rozmawiał T. Bielecki), *GW* z 3 grudnia 2015 r.; J. Winiecki, „Zamknięci na oścież”, *Polityka* z 30 września 2015 r.

⁸ S. Babones, „Superjacht taranuje demokrację” (rozmawiała K. Wężyk), *GW* z 10–11 października 2015 r.

kursu w tej trudnej, a przecież ani trochę mniej wielowarstwowej kwestii. **Europa znajdowała się wobec tego problemu w swoistej pułapce** (oprócz strefy Schengen) – praw człowieka (w tym tolerancji i otwartości bez warunków i granic) oraz kolonialnego dziedzictwa, któremu na imię „brzemień białego człowieka” (obowiązek i odpowiedzialność wobec wszystkich ludów, które kiedykolwiek znalazły się pod europejskim panowaniem⁹. Presja wywierana przez te środowiska odmawiała w zasadzie europejskim społeczeństwom prawa do decydowania o sposobie przyjęcia uchodźców i migrantów (liczbie, strukturze), a nawet stosowania elementarnych procedur (kontrola tożsamości) przewidzianych w takich sytuacjach przez porozumienia międzynarodowe. Szczególnej krytyce podlegały lęki na tle spójności społecznej i bezpieczeństwa kulturowego. Pierwsze i drugie mogło zostać rozsądzone pod wpływem nagłego napływu dużej liczby uchodźców, którzy nie tyle będą się asymilować, ile zmieniać oblicze społeczne i kulturowe w krajach, do jakich trafiają wbrew woli ich mieszkańców (po przekroczeniu zdolności absorpcyjnej). Uważano, że argumentem kulturowym nie wolno się posługiwać w tym kontekście¹⁰, a przecież pod znakiem zapytania znalazła się tożsamość kulturowa, do której ochrony społeczeństwa i ludzie mają prawo. Argumentem szczególnie przewrotnym było twierdzenie, że jeśli Europejczycy chcieliby w jakikolwiek sposób ograniczyć obecny (przecież bezprecedensowy w swej skali) napływ uchodźców i migrantów, to oznaczałoby to „koniec Europy, jaką znamy”. Logika podpowiadałaby raczej odwrotną konkluzję (utrata tożsamości), ale w tej debacie niekiedy trudno było o logikę¹¹.

Żywiołowość „wędrowki ludów”, na którą przyzwoliła UE, była na rękę partiom prawicowo-nacjonalistycznym w różnych krajach Unii. Wzniesając lęki przeciwko uchodźcom i migrantom i oskarżając rządy o bezradność, liczyły one na wzrost popularności i w niektórych przypadkach istotnie udało im się poprawić swą pozycję (Francja, Polska, Węgry)¹². Były to partie nie tylko ksenofobiczne, ale zarazem antyeuropejskie (antyunijne), co zapowiadało dalsze trudności w uzgadnianiu wspólnych stanowisk, czyli uzyskiwaniu jedności Unii w ważnych sprawach. Ryzyko z tym związane sprawiało, że „koniec Europy, jaką znamy” może się prędzej zdarzyć nie tyle w razie próby ograniczenia napływu uchodźców i migrantów, ile właśnie ze względu na tę falę. Po pierwsze dlatego, że będzie zmieniać oblicze kulturowe i społeczne Europy (co jest witane z radością przez zwolenników otwartości bez granic), a po drugie dlatego, że związany z tym wzrost wpływów sił prawicowo-nacjonalistycznych będzie podważał dotychczasową logikę i kierunek integracji europejskiej. Trzeba jednak zarazem powiedzieć, że najbliżsi przyjaciele Niemiec, Brytyjczycy i Francuzi, zachowywali krytyczny stosunek do decyzji Berlina. „Kraje europejskie nie są w stanie przyjąć tylu uchodźców. Ale to nie Francja powiedziała: przychodźcie” – mówił w listopadzie premier Manuel Vals¹³.

⁹ R. Kuźniar, „Przyjmujemy ich, ale z głową”, *GW* z 19–20 września 2015 r.

¹⁰ P. Buras, „Terroryzm. Ateny miecz obosieczny”, *GW* z 28 listopada 2015 r.

¹¹ Np. idem, „Niemcy nie zwariowały”, *GW* z 16–17 stycznia 2016 r.

¹² J. Kiss, „Orban czuje zapach krwi”, *GW* z 31 października – 1 listopada 2015 r.

¹³ D. Lidington, „Migranci nie mogą zalać Brytanii” (z brytyjskim ministrem ds. UE rozmawiał J. Bielecki), *Rz* z 29 lipca 2015 r.

Pewne otrzeźwienie przyszło dopiero po 1 stycznia 2016 r., gdy do opinii publicznej dotarła prawda o masowych przypadkach molestowania seksualnego, nękania i ograbiania młodych kobiet przez mężczyzn pochodzących z Bliskiego Wschodu i Afryki Północnej (najwyraźniej niedawno stamtąd przybyłych) w noc sylwestrową w Kolonii, Hamburgu i Stuttgarcie i w wielu innych miastach (ale także w Austrii i Finlandii). Wówczas także w samych Niemczech rozpoczęła się dyskusja na temat zdolności absorpcyjnej, czyli zdolności do przyjęcia w bezpieczny sposób tak dużej liczby ludności, tak odmiennej pod względem kulturowym oraz o tak dużych oczekiwaniach od kraju przyjmującego¹⁴. **Pojawiły się porównania do upadku cesarstwa rzymskiego**, do którego doszło przecież – poza degeneracją sposobu rządzenia – najpierw z powodu napływu ówczesnych „migrantów” (wręcz zachęcanych do pracy oraz służby w armii cesarstwa) zmieniających tożsamość kulturową imperium, a potem niezdolności do powstrzymania barbarzyńców, którzy dokonywali siłą wtargnięć na terytorium cesarstwa, aby nacieszyć się dobrobytem i kobietami. Był to proces rozłożony w czasie, jednak skończył się unicestwieniem Rzymu¹⁵.

Niezdolność (państw) UE do ochrony własnej ludności na własnym terytorium przed atakami ze strony osób pochodzenia arabskiego wyznania islamskiego ujawniła się nie tylko w Kolonii. 13 listopada 2015 r. terroryści wysłani przez Państwo Islamskie zaatakowali w Paryżu, zabijając z karabinów łącznie w kilku miejscach 132 osoby. Szok we Francji, szok w całej Europie. To był odwet za zaangażowanie Francji w zwalczanie Państwa Islamskiego, za jej aktywność militarną w kilku miejscach obszaru zamieszkiwanego przez muzułmanów – od Mali po Zjednoczone Emiraty Arabskie, ale zwłaszcza w konflikcie na terytorium Syrii. Po raz kolejny dała o sobie znać grecka Nemezis karząca tych, którzy przekraczają granice i próbują czynić to, do czego nie mają prawa (np. interwencja w Libii). Jednak zamach w tej skali w centrum Paryża to jak dla USA 11 września, zwłaszcza że styczniu w mniejszym zamachu zginęło tam 16 osób. Wśród zamachowców byli niewątpliwie ci, którzy zostali wysłani przez Państwo Islamskie, co uwidoczniło ignorowany dotąd wymiar bezpieczeństwa kryzysu uchodźczo-migracyjnego, podobnie jak ataki w Kolonii ujawniły, oprócz aspektów bezpieczeństwa – wymiar kulturowy. Zamach w Paryżu oznaczał wejście w nową fazę zagrożenia i walki z terroryzmem islamskim. Prezydent François Hollande wprowadził stan wyjątkowy na trzy miesiące, zdecydował o zwiększeniu o niemal 10 tys. liczby żołnierzy i policjantów mających strzec miejsc narażonych na takie ataki oraz odwołał się do artykułu 42 pkt 7 Traktatu o Unii Europejskiej (solidarność obronna w obliczu zewnętrznego ataku, pewne podobieństwo do art. V traktatu waszyngtońskiego). Uprawdopodobniony został dylemat: bezpieczeństwo, w tym militaryzacja pewnych obszarów życia publicznego, czy wolność, w tym otwarte granice. François Hollande rozpoczął też budowanie wielkiego sojuszu antyterrorystycznego, do którego zaprosił także... Władimira

¹⁴ M. Czarnecki, „Po Kolonii rosną antyimigranckie nastroje”, *GW* z 15 stycznia 2015 r.; J. Yardley, „Sexual attacks widen divisions in European migrant crisis”, *International New York Times* z 13 stycznia 2016 r.

¹⁵ Np. J. Borkowicz, „Imigranci pustoszą miasta”, *Rz* z 31 października – 1 listopada 2015 r.; M.A. Cichocki, „Gliniane skorupy Rzymu”, *Rz* z 5–6 grudnia 2015 r.

Putina¹⁶. Ani odwołanie się do art. 42 pkt 7, ani idea „wielkiego sojuszu” nie miały praktycznych następstw.

Poza Putinem na europejskim kryzysie uchodźczo-migracyjnym oraz zagrożeniu terrorystycznym postanowiła skorzystać Turcja, nawet z lepszym rezultatem niż Moskwa. Od początku konfliktu wewnętrznego w Syrii Ankara angażowała się w obalenie rządów Baszara al-Asada. Gdy okazało się, że największe sukcesy w walce z bandyckim Państwem Islamskim, które powstało w próżni wytworzonej przez wojny w Iraku i Syrii, odnoszą Kurdowie, rząd turecki zaczął bombardować ich pozycje w obu tych krajach oraz zwalczać militarnie aktywizujących się Kurdów w samej Turcji. W celu legitymizacji swej operacji turecki autokrata Recep Erdoğan stymulował napięcie wewnętrzne na tle „walki z terroryzmem”, zwiększał stopień autorytaryzmu rządów (m.in. wypaczenie demokratycznych reguł wyborczych), a gdy ruszyła fala uchodźczo-migracyjna, postanowił ją wykorzystać do zneutralizowania krytyki Europy i zgodził się „pomóc” Europie opanować kryzys. Najbardziej dotknięte kryzysem Niemcy przystąpiły nie tylko na przymknięcie oka na antydemokratyczne praktyki Erdoğan, ale jeszcze na działania na rzecz przyspieszenia znajdujących się w impasie rozmów akcesyjnych (!) oraz skłoniły UE do wyasygnowania dużych sum pieniędzy dla Turcji na opiekę nad uchodźcami na jej terytorium (w nadziei, że zmniejszy to ich falę płynącą ku Europie). Nie mogło przy tym ulegać wątpliwości, że Turcy sami ją pośrednio wzmagali, aby uzyskać dźwignię nacisku na UE (przerzut do Europy tak ogromnej masy ludzi stał się w Turcji lukratywnym biznesem, który nie mógłby się rozwijać bez przychylności władz). Ponadto angażując się silnie po stronie jednej ze stron konfliktu wewnątrzislamskiego (po stronie sunnickiej przeciwko szyickiej), Turcja *de facto* się dezawuowała jako kandydat do UE, a unijna hipokryzja w tej sprawie w obecnych okolicznościach była jedynie potwierdzeniem jej głębokiego kryzysu (chodzi o proszalno-pobłażliwą postawę wobec Turcji)¹⁷.

Z perspektywy kryzysu uchodźczo-migracyjnego oraz jego różnorodnych implikacji (terroryzm, zaburzenia społeczno-kulturowe) nawet kryzys grecki przestał wyglądać tak dramatycznie, choć jeszcze do połowy 2015 r. negocjacje w sprawie pozostania Grecji w strefie euro przypominały filmy Hitchcocka. Z tego dreszczowca, który Ateny zafundowały Europie, najbardziej w pamięci pozostanie taniec Zorby odtąńczony przez Greków po referendum (5 lipca 2015 r.), w którym odrzucili warunki pomocy ze strony wierzycieli w zamian za reformy i pozostanie w strefie euro. Tańczyli całą noc jak dzieci, właśnie jak Grek Zorba po „pięknej katastrofie”, do której doprowadził swym niedbalstwem. Ponieważ strefa euro była tym razem gotowa na wyjście Grecji, Ateny zaś wiedziały, że bez jej pomocy „pójdą pod wodę”, w kil-

¹⁶ J. Bielecki, „Francja się zachwiała”, *Rz* z 16 listopada 2015 r.; P. Moszyński, „Dżihad wędrowny zagraża Europie”, *GW* z 2 listopada 2015 r.; B. Wieliński, „Europa musi zewrzeć szeregi”, *GW* z 16 listopada 2015 r.; P. Moszyński, „Co planowali terroryści z Paryża”, *GW* z 26 listopada 2015 r.; R. Kuźniar, „Po Nemezis czas na Atenę”, *GW* z 21–22 listopada 2015 r.

¹⁷ M. Urzędowska, „Turcja gra na dwa fronty”, *GW* z 14–16 sierpnia 2015 r.; K. Bachmann, „Musimy rozmawiać z diabłem”, *GW* z 24–25 października 2015 r.; R. Stefanicki, „Pucz w cywilnym przebraniu”, *GW* z 30 października 2015 r.; idem, „Turcja należy do Erdoğan”, *GW* z 2 listopada 2015 r.; „Mr. Erdoğan crosses yet another line” (Editorial), *International New York Times* z 6 stycznia 2016 r.

ka dni po „zwycięskim” referendum rząd Aleksisa Tsiprasa zgodził się na warunki nieporównanie surowsze i Grecy musieli wrócić na ziemię, czyli zabrać się do pracy i reform. Partia, która doszła do władzy pod hasłem walki z gospodarczym neoliberalizmem i dyktatem Niemiec, zaczęła wdrażać program, jakiego nie powstydziliby się twórcy doktryny ordoliberalizmu¹⁸. Strefa euro w czysto monetarnym wymiarze zaczęła odzyskiwać wiarygodność, lecz jej zapowiadana wcześniej instytucjonalizacja została odłożona.

Jak gdyby UE nie było dość zmagania się z widmem bankructwa Grecji, migracyjno-uchodźczym tsunami, zamachami terrorystycznymi czy chuligańską polityką Rosji, to jeszcze musiała wejść w trudny dialog z Wielką Brytanią, która ogłosiła zamiar opuszczenia Unii, jeśli jej żądania nie zostaną spełnione. Chodzi oczywiście o brytyjskie propozycje reform, z tym że część z nich jest ważna dla poprawy elastyczności Unii, w której odczuwalny i podlegający rosnącej krytyce stał się gorset biurokratyczno-administracyjny utrudniający jej elastyczność i innowacyjność. W listopadzie 2015 r. premier David Cameron w końcu sprecyzował oczekiwania Londynu: po pierwsze, ochrona udziału we wspólnym rynku na tych samych prawach dla pozostających poza strefą euro; po drugie, wspieranie konkurencyjności gospodarczej w obrębie Unii, przeciwko administracyjnym jej ograniczeniom i obciążeniom administracyjno-podatkowym; po trzecie, wyłączenie Wielkiej Brytanii z traktatowej zasady (logiki) *ever closer union* (coraz ściślejszej unii, stałego pogłębiania integracji); ograniczenie praw pracowników-imigrantów do pewnych świadczeń socjalnych czy uprawnień na terytorium Wielkiej Brytanii. Aczkolwiek dla samej Unii podstawowe znaczenie mają pierwsze trzy postulaty, najtrudniejszy politycznie może okazać się ten czwarty. Postulaty brytyjskie mieszczące się w duchu umacniania konkurencyjności Unii są bez wątpienia zgodne z odczuciem wielu polityków, ekspertów i ekonomistów unijnej „Północy”. Uważają oni zwłaszcza, że polityka Unii tworzy dla niektórych krajów „Południa” komfortowy przytułek kosztem pracowitych i oszczędnych obywateli „Północy”, a przez to pogarsza szanse całej Unii. Komentując działania unijnego banku, jeden z nich powiedział: „Nie twierdzę, że UE odbudowuje komunizm, ale polityka EBC jest receptą na stagnację” (miał na myśli nadmiar centralnego planowania w działaniach niektórych organów Unii)¹⁹. Porozumienie UE z Wielką Brytanią osiągnięto w pierwszych miesiącach 2016 r., ale nawet jego dobre dla Londynu postanowienia mogą nie wystarczyć dla pozytywnego wyniku referendum, które zostało wyznaczone na czerwiec 2016 r.

Niewątpliwym problemem dla Unii stał się wzrost nastrojów i poparcia dla sił politycznych o nacjonalistyczno-nieliberalnym, by nie powiedzieć wprost autorytarnym charakterze. Do tej pory za takie w państwach członkowskich UE uchodziły rząd Węgier oraz w pewnym stopniu Słowacji. Pod wpływem między innymi kryzysu migracyjno-uchodźczego, ale nie wyłącznie, tego rodzaju nastroje uległy wzmocnieniu, co znalazło wyraz zwłaszcza w Polsce (przejęcie władzy przez ugrupowania operujące retoryką nacjonalistyczno-ksenofobiczną) oraz we Francji. Tendencja

¹⁸ M. Kokot, „Grecja bierze się do reform”, *GW* z 7 października 2015 r.

¹⁹ H.W. Sinn, „Żle się dzieje w państwie europejskim” (rozmawiał W. Gadomski), *GW* z 2–3 stycznia 2016 r.; T. Bielecki, M. Czarnecki, „Czego Londyn żąda od Unii?”, *GW* z 12 listopada 2015 r.

uwidoczniła w wyborach do Parlamentu Europejskiego w 2014 r. się nasiliła. Są to zarazem siły nie tyle eurosceptyczne, ile otwarcie antyeuropejskie. Nierzadko zresztą łączące się w swej antyeuropejskości wprost lub pośrednio z Rosją Putina. Podobnie jak Putin akcentujące potrzebę „suwerenności”, co w domyśle oznacza niemieszanie się „Europy” (UE czy Rady Europy) w sprawy związane z respektowaniem podstawowych standardów demokracji. Zdumiewać musi radość, z jaką kraje Grupy Wyszehradzkiej definiują swoją zbiorową tożsamość w opozycji do zasad spójności i solidarności UE i w ten sposób wzmacniają tendencje odśrodkowe we Wspólnocie²⁰. Równie niepokojące zjawiska dały się zauważyć na południu Europy, na Bałkanach, w krajach, w które Unia zainwestowała potężnie politycznie i finansowo, zwłaszcza w Kosowie, Bośni i Hercegowinie, Czarnogórze oraz Albanii, które uważa się za strefę nacjonalizmów, władz autorytarnych i nepotycznych oraz wszechobecnej korupcji²¹.

Stosunki UE z Europą Wschodnią, zwłaszcza z Rosją, znalazły się w 2015 r. w impasie. Rosja pozorowała gotowość do realizacji porozumienia Mińsk II, władze na Ukrainie zaś gotowość do reform. W przypadku stosunków z Rosją oznaczało to kontynuację unijnych sankcji, przedłużonych do lipca 2016 r. Niektóre kraje (Włochy, Węgry, Czechy) oraz ważni politycy lub całe środowiska polityczne (zwłaszcza w Niemczech i we Francji) domagali się odejścia od polityki sankcji i powrotu do „robienia interesów z Rosją”. Te interesy starano się istotnie niekiedy robić z pominięciem sankcji, czego spektakularnym przejawem był projekt budowy gazociągu Nord Stream II przez Bałtyk. Szczególnym adwokatem tego przedsięwzięcia był reprezentujący SPD wicekanclerz Niemiec Sigmar Gabriel (projekt jako „czysto komercyjny” popierała zresztą Angela Merkel). Aktywność na kierunku rosyjskim wykazywał także prezydent Hollande. UE wspierała politycznie, technicznie i finansowo Ukrainę, ale w obliczu braku politycznego momentum na rzecz reform w tym kraju, niezmierniejszającego się stopnia korupcji czy egzotyki obyczajów politycznych (bójki w parlamencie) widać było spadek wiary w sukces Ukrainy, a co za tym idzie, spadek zainteresowania Unii rozwojem stosunków z tym krajem²².

W charakterze podsumowania kondycji UE w 2015 r. posłużmy się głosem respektowanego niemieckiego ekonomisty prof. Hansa-Wernera Sinna: „Unia jest w bardzo złym stanie. Po zamachach w Paryżu wszyscy przysyłali kondolencje, ale nikt nie chce walczyć z dżihadem. Zbyt duży nacisk położono w Unii na dzielenie się ryzykiem wynikającym z zadłużenia i przepływy finansowe między krajami. Ale główne ryzyko jest polityczne. Mamy do czynienia z konfliktem militarnym i jeże-

²⁰ 16 lutego 2016 r. w Pradze spotkali się przywódcy Grupy Wyszehradzkiej i nie informując Brukseli, zaproponowali niebędącej członkiem UE Macedonii pomoc w uszczelnieniu granicy z Grecją, która podobnie jak one jest członkiem strefy Schengen. Ironia historii polega tu na tym, że uczynili to na spotkaniu z okazji 25-lecia powstania Grupy Wyszehradzkiej, powołanej w celu skutecznego „powrotu” tych krajów „do Europy”.

²¹ M. Kokot, „Strefa nacjonalizmów i korupcji”, *GW* z 9 października 2015 r.; K. Malik, „Is Eastern Europe really more racist than the West?”, *International New York Times* z 3 listopada 2015 r.

²² A. Kublik, „Unia boi się rosyjskiego gazu”, *GW* z 9 października 2015 r.; T. Bielecki, „Unia twardo o Rosji i Ukrainie”, *GW* z 15 grudnia 2015 r.; idem, „Unia ponagla Kijów do reform”, *GW* z 17 grudnia 2016 r.

li w tej sprawie czegoś się nie zrobi, UE przestanie się rozwijać w kierunku unii politycznej. Nie mamy armii europejskiej, tylko 28 osobnych armii narodowych. To wielki wstyd dla Europy. Ogromnym błędem było wprowadzenie euro bez wcześniejszego utworzenia unii politycznej”²³.

NIEMIECKI PROBLEM EUROPY

„Olbrzym ma za małe buty” – taki tytuł nosi artykuł wybitnej znawczyni Niemiec, w tym niemieckiej myśli politycznej, prof. Anny Wolff-Powęskiej. Pani profesor nie dodaje, choć to ma zapewne na myśli, że te zbyt ciasne buty Niemiec to Unia Europejska. W rozmowie padają przykłady mocarstwowej roli Niemiec, choć zarazem roli niewypowiedzianej wprost i jak gdyby wstydliwie przez Berlin ukrywanej. Stąd określenia tej roli jako „mocarstwo mimo woli”, „powściągliwy hegemon”, „przyjazny olbrzym”²⁴. Chodzi w danym przypadku o mocarstwowość gospodarczą, która biorąc pod uwagę gospodarczą kondycję sporej liczby państw Unii oraz przejawy brytyjskiej *splendid isolation* w sprawach europejskich, znajduje swoje odzwierciedlenie w sferze politycznej. Nie musiałoby to być powodem do niepokoju, gdyby nie fakt, że Niemcy coraz częściej występują w imieniu (zamiast) UE i podejmują jednostronnie decyzje, które obciążają całą Wspólnotę. Niemcy wyrastają ponad Unię i w kontaktach ze światem zewnętrznym zaczynają ją zastępować. Co nie pomaga Unii i nie musi służyć jej interesom.

Prof. Aleksander Smolar mówi wprost: „Dotąd Niemcy unikali manifestowania swojej potęgi. Jednak w 2015 r. co najmniej dwukrotnie zostali zmuszeni do podjęcia decyzji, które, gdyby tylko Unia Europejska funkcjonowała jak należy, powinny zapaść wspólnie”. Podaje tu przykład kryzysu w Grecji oraz problemu uchodźców i migrantów. W tym drugim przypadku jego zdaniem doszło do „wyjścia Niemiec przed szereg”. I dodaje: „Niespodziewana, wręcz szokująca decyzja Angeli Merkel o otwarciu przed nimi granic – i to wbrew regulacjom unijnym – wywołała z początku entuzjazm w Niemczech i Unii. Potem narastała krytyka”. W opinii autora **zajęcie przez Niemcy „miejsca hegemonu obnaża problem Europy”**. A źródłem jest wadliwe funkcjonowanie mechanizmów unijnych, w tym wspólnej polityki zagranicznej i obronnej, której właściwie nie ma²⁵. Można dodać jeszcze jedną taką sytuację, to jest udział Niemiec w rozwiązywaniu kryzysu spowodowanego agresją Rosji na Ukrainę (udział Francji w formacie normandzkim nosił raczej charakter „listka figowego”). A pytanie brzmi: w jakim stopniu owa niezdolność UE do jej spójnego i wspólnego działania jest zasługą unilateralizmu polityki Niemiec (ale także innych unijnych mocarstw).

Warto przecież pamiętać, że we wszystkich tych sytuacjach Niemcy świetnie realizowały własne interesy²⁶. Nawet decyzja w sprawie przyjmowania migrantów

²³ H.W. Sinn, „Żle się dzieje...”, op. cit.

²⁴ *GW* z 24–25 października 2015 r.

²⁵ A. Smolar, „Kłopoty wymuszają integrację” (rozmawiał M. Żyła), *Tygodnik Powszechny* z 3 stycznia 2016 r.

²⁶ A. Kublik, „Wicekanclerz Niemiec forsuje Nord Stream 2”, *GW* z 30 października 2015 r.

i uchodźców bez ograniczeń (i, jak miano w Berlinie nadzieję, także na konto UE) była zdaniem niemieckich ekspertów motywowana chęcią odzyskania pozytywnego wizerunku, który by wzmacniał legitymizację przywództwa Niemiec, oraz kalkulacjami niemieckiego przemysłu, który potrzebuje nisko kwalifikowanych rąk do pracy. Polityka Niemiec może z jednej strony paraliżować Europę (UE), a z drugiej świetnie służyć – co oczywiste – interesom Berlina. Wiele wskazuje, że mamy do czynienia z wychodzeniem z niezbyt zresztą trafnego dylematu: niemiecka Europa czy europejskie Niemcy, i wchodzeniem w sytuację „Niemiec trochę w UE i trochę obok niej”, w zależności od ich interesów²⁷. Owo wychodzenie poza unijne ramy jest tym bardziej widoczne, że jak zauważa świetny niemiecki ekspert Josef Janning, Berlin stracił ostatnio dwóch partnerów, którzy byli dlań i wsparciem i ograniczeniem – chodzi o pozostałe dwa kraje weimarskie, Francję (silne osłabienie) i Polskę (odwrot od Europy i powrót niemieckiego resentymentu w polityce Warszawy). W ten sposób dochodzi do osamotnienia przywództwa Niemiec, co otwiera przestrzeń do dalszego unilateralizmu ich polityki²⁸. Zdziwiający był przy tym upór rządu Niemiec w sprawie kryzysu migrancko-uchodźczego, także wtedy, gdy okazało się, że skala napływu przekroczyła początkowe wyobrażenia, a jego charakter jest inny niż tylko uchodźczy²⁹. Partnerów Niemiec nie przekonywały zapewnienia kanclerz Merkel „poradzimy sobie”³⁰, wkrótce potem bowiem Berlin jednak zaczął się domagać udziału innych państw Unii w przyjmowaniu uchodźców, a jednocześnie ignorował ich wrażliwość na związany z bezpieczeństwem czy kulturowy aspekt tego zjawiska. Niemcy chciałyby z jednej strony zyskać chwałę „samarytania Europy”, a z drugiej oczekiwały solidarności i pełnej akceptacji dezynwoltury Berlina w sprawie, której poważne długofalowe konsekwencje polityczne i społeczne również dla Niemiec były bardziej niż oczywiste³¹. Powrót Niemiec do zdrowego rozsądku, który nie jest przecież sprzeczny z imperatywem humanitaryzmu, nastąpił dość późno i trudno powiedzieć, jak dalece będzie skuteczny w obliczu fali, do której wywołania wcześniej się mocno przyczyniły³².

W obliczu tego dość nieoczekiwanego rozwoju sytuacji pojawia się pytanie, jakie mogą być długofalowe konsekwencje dla europejskiej geopolityki **sytuacji słabej Unii i silnych Niemiec, które zaczynają się stawiać ponad Unią lub obok niej**. Dla samej UE i jej państw członkowskich jest to niedobra perspektywa, bo na jej

²⁷ Z. Krasnodębski, „Niemcy zagrażają Europie”, *Do Rzeczy* z 29 grudnia 2015 r.

²⁸ J. Janning, *Germany – Europe’s lonely leader*, ECFR Berlin, styczeń 2016; B. Ackerman, „Germany’s failure of vision”, *International New York Times* z 9 lipca 2015 r.

²⁹ Nawet były prezes Trybunału Konstytucyjnego Hans-Jürgen Papier uznał, że kanclerz Merkel i państwo nie wywiązują się z obowiązków gwaranta wolności i bezpieczeństwa swoich obywateli. Stało się to, jak zauważali niektórzy niemieccy prawnicy, z naruszeniem nie tylko regulacji unijnych, lecz także prawa niemieckiego.

³⁰ K. Bachmann, „Mama Europa”, *Tygodnik Powszechny* z 3 stycznia 2015 r.

³¹ B. Fabritius, „Niemcy mają dość imigrantów” (rozmawiał J. Bielecki), *Rz* z 1 października 2015 r.; J. Vincenz, „Niemcy, sanitariusz Europy”, *GW* z 7–8 listopada 2015 r.; J. Bielecki, „Niemcy: najbardziej muzułmański kraj Unii”, *Rz* z 10 września 2015 r.; D. Nietan, „Niemcy proszą nas o wsparcie”, *GW* z 9 października 2015 r.

³² A. Smale, „Merkel, while refusing to halt migrant influx, works to limit it”, *International New York Times* z 28 listopada 2015 r.

horyzoncie rysują się Niemcy jako nie tylko już symboliczna, lecz także realna reprezentacja Europy w kontaktach ze światem zewnętrznym (z Chinami, Rosją itd.). A jednocześnie Niemcy nie poczuwają się do odpowiedzialności za bezpieczeństwo Europy. Co więcej, będąc trzecim eksporterem broni w świecie, stają się słabym ogniwem w unijnym i atlantyckim systemie bezpieczeństwa.

ŚWIAT ISLAMU W OGNIU

W 2015 r. można było odnieść wrażenie, że świat islamu stanął w ogniu. Na szczęście nie cały. Były wyspy spokoju, ale tylko wyspy, a na większości obszaru zamieszkiwanego przez wyznawców islamu odnotowywano otwarte wojny, konflikty niskiej intensywności, rebelie i inne próby obalenia władzy, surowe represje rządzących dla utrzymania władzy, zamachy terrorystyczne, a jeśli wiele miejsc odznaczało się stabilnością, to bardzo kruchą (na przykład w Tunezji). Przypadki względnej stabilności, takie jak Maroko, Jordania czy monarchie znad Zatoki Perskiej, należały do zdecydowanej mniejszości. Dotyczy to islamu arabskiego, we wschodniej Azji bowiem (m.in. Malezja czy Indonezja) sytuacja wyglądała zdecydowanie lepiej. Jednak cały obszar aktywności radykalnych wersji islamu znaczone był krwawymi zamachami terrorystycznymi, w trójkącie od Dżakarty na wschodzie przez Paryż na północy po Burkina Faso na południu (od zachodu). **„Krwawe granice islamu” – zwrot Huntingtona z lat dziewięćdziesiątych – jest dzisiaj jeszcze bardziej prawdziwy niż wówczas czy kiedykolwiek później.**

Dzisiaj w świecie islamu jesteście świadkami wojen i konfliktów w Afganistanie, Iraku, Syrii, Jemenie, Libii oraz w wielu krajach Afryki, gdzie – jak w Sudanie – granica między wojną, rebelią, zbrojnymi akcjami reżimu już dawno uległa zatarciu. Głównym placem boju w tej strefie pozostaje jednak Syria, a to z względu na to, że na jej terytorium (oraz w Iraku) doszło do powstania nowotworu silnie złośliwego w postaci zbrodniczego Państwa Islamskiego (IS). Sytuacja w odniesieniu do samej Syrii i jej przyszłości jako unitarnego państwa o podobnej wielkości i kształcie oraz rządzonego przez ten sam ośrodek władzy (prezydent al-Asad i jego otoczenie) co przed wybuchem konfliktu w pierwszych miesiącach 2011 r. nie jest jasna. Na przełomie 2015/2016 r. pewne było raczej to, że wszystko będzie inaczej, choć „jak” – nie można było przesądzić. **Wojna domowa w wersji „wszyscy przeciw wszystkim” trwała tam w najlepsze.** Przy czym przybyło „wszystkich”, ponieważ w październiku 2015 r. włączyli się do niej Rosjanie, po zamachu w Paryżu (13 listopada) zaś doszło do intensyfikacji nalotów przez lotnictwo wojskowe USA, Francji, Wielkiej Brytanii oraz kilku krajów arabskich. Równoległe operacje lotnicze kontynuowała Turcja. Zarówno „na froncie”, to znaczy w walkach na ziemi pomiędzy siłami rządowymi, siłami IS oraz różnymi grupami walczącymi między sobą, z IS oraz siłami reżimu, jak i na dyplomatycznej płaszczyźnie poszukiwania rozwiązania politycznego nie widać było przełomu. Jednak dwa fakty mogły być uważane za obiecujące. Po pierwsze, rosnące straty zadawane Państwu Islamskiemu. Wprawdzie po stronie państw interweniujących (Zachodu, Rosji) nie było widać poważnej strategii polityczno-wojskowej, ale była widoczna determinacja „zgniecenia” IS. Po dru-

gie, państwa zachodnie nie upierały się już przy ustąpieniu al-Asada jako warunku wstępnym rozmów (rozwiązań) pokojowych. Zgodzono się, że jego odejście może być stopniowe, nawet jako ostatni efekt budowy pokonfliktowego ładu politycznego w Syrii. Od chwili wejścia Rosji do konfliktu było wiadomo, że poprzedni warunek Zachodu (zwłaszcza Francji) stracił rację bytu. W konwencji czarnej ironii można powiedzieć, że w końcu Zachód porzucił walkę o odsunięcie al-Asada od władzy do ostatniego Syryjczyka³³.

Aczkolwiek było wiadomo, że nawet likwidacja IS nie położy kresu aktywności terrorystycznej dżihadystów używających jego znaku³⁴, jednak był to warunek wstępny przyszłego opanowania krwawej zarazy. Zamach w Paryżu oznaczał podpisanie przez IS wyroku śmierci na samo siebie. Ponadto, co ważne, w połowie grudnia uzgodniono i przyjęto w końcu rezolucję RB NZ nr 2254 zawierającą zręby planu pokojowego, którego wdrażanie powinno być zwieńczony wolnymi wyborami za 18 miesięcy. Plan z pewnością nazbyt optymistyczny, ale – podkreślmy raz jeszcze – pojawiła się determinacja, aby doprowadzić do zakończenia tego konfliktu. Było to warunkiem wstępnym opanowania katastrofy humanitarnej, której konsekwencje w 2015 r. tak drastycznie odczuła Europa³⁵. Z zachodniego punktu widzenia swą istotną dywersję wobec celu, jakim było „zgniecenie” IS, uprawiała Turcja. W wojnie z Państwem Islamskim dla Ankarę priorytetem było zapobieżenie wzrostowi siły Kurdów, także syryjskich, i to oni stali się celem ataków tureckiego lotnictwa (atakującego też własnych Kurdów). Ponadto z różnych doniesień wynikało, że Ankara sprzyja istnieniu IS, ponieważ jest ono wrogiem al-Asada, a to jego usunięcie pozostawało priorytetem Turcji Erdoğan³⁶. Jeszcze raz okazało się, że zaangażowaniu Zachodu na rzecz ustabilizowania sytuacji na Bliskim Wschodzie przeszkadzają interesy lokalnych sił, w tym Turcji czy Arabii Saudyjskiej, które świetnie potrafią wykorzystywać Zachód dla własnych „nieświętych” spraw. Równocześnie w walce z IS ujawnił się cichy, niepisany sojusz krajów i sił ze sobą niesympatyzujących (*to say the least*): USA, Izraela, Iranu, Hezbollahu³⁷.

O ile w Syrii, choć bez przełomu, pojawiły się przesłanki do ostrożnego optymizmu, o tyle w Libii, w kraju, który w 2011 r. stał się przedmiotem nieprzemyślanej interwencji Zachodu, nie było perspektyw na zakończenie stanu chaosu właściwego „państwu upadłemu”. Międzynarodowa konferencja genewska w sprawie Libii w połowie grudnia 2015 r. skierowała do wszystkich stron konfliktu apel o „natychmiastowy i całościowy rozejm”, ale po jego wystosowaniu nic wskazywało, aby apel dotarł do stron. W Libii jest kilka rządów, a kraj został podzielony na sporą liczbę obszarów kontrolowanych przez różne grupy rebelianckie. Syrta stała się kwate-

³³ M. Urzędowska, „Ten piękny spokojny kraj”, *GW* z 26–27 września 2015 r. (ten świetny tekst pokazuje, że Syria, choć nie była westminsterską demokracją, nie była też przed wojną domową krajem, który zasługiwał na taką destrukcyjną zawziętość stron dążących do obalenia al-Asada).

³⁴ O. Roy, „Dżihad się nie uda” (rozmawiała M. Urzędowska), *GW* z 3–4 października 2015 r.

³⁵ P. Baker, E. Schmitt, „Paris terror attacks may prompt more aggressive U.S. strategy on ISIS”, *International New York Times* z 14 listopada 2015 r.; R. Cohen, „To save Paris, defeat ISIS”, *ibidem*; Ch. Lister, „Viewpoint: West ‘walking into abyss’ on Syria”, *BBC* z 28 września 2015 r.

³⁶ R. Stefanicki, „Turecki romans z kalifatem”, *GW* z 26 listopada 2015 r.

³⁷ E. Halevy, „Wrogowie gorszego wroga” (rozmawiał J. Haszczyński), *Rz* z 10 września 2015 r.

ra Państwa Islamskiego w Afryce Północnej. Chciałoby się wierzyć, że państwom zachodnim już nigdy nie przyjdzie do głowy podejmować interwencji nie tylko tak bezpodstawnej, lecz także pozbawionej elementarnego zdrowego rozsądku i politycznej wyobraźni. Inny kraj-bohater „arabskiej wiosny”, Egipt, jest rządzony przez reżim militarny nieporównanie bardziej surowy niż ten, którego twarzą był obalony przez „wiosnę” Husni Mubarak³⁸. Nerozwiązanym, a może i nierozwiązywalnym problemem w świecie islamu, stanowiącym jedną z głównych przyczyn ognia szalejącego w różnych miejscach tej przestrzeni, jest brak zdolności systemów społeczno-politycznych opartych na fundamencie religijnym do tworzenia mechanizmów partycypacji społeczeństw w rządzeniu, ich wpływu na politykę, na władzę, która raz zdobyta nie potrafi odejść. Chodzi o niezdolność pogodzenia islamu z bardzo podstawowymi zasadami (logiką i duchem) demokracji³⁹.

Podłoże konfliktów na obszarze islamu było złożone, ale w wielu przypadkach wspólne ich źródło stanowiła **rywalizacja między szyitami a sunnitami** (m.in. Syria, Irak, Jemen). Konfrontacja sunnicko-szyicka przybrała w 2015 r. nowe, niepokojące oblicze, z silnym udziałem czynnika geopolitycznego. Chodzi o antagonizm między Arabią Saudyjską a Iranem. Jego pierwszą odsłoną w 2015 r. była wojna domowa w Jemenie, w której przebieg po obu zwalczających się stronach zaangażowały się oba państwa (Arabia Saudyjska – bombardując siły szyickiej rebelii). Saudyjczykom udało się zresztą zmontować większą koalicję państw sunnickich. Za drugim razem poszło o wykonanie wyroku śmierci (dekapitacja) na radykalnym przywódcy szyickiej mniejszości w Arabii Saudyjskiej w styczniu 2016 r. Rzecz była o tyle trudno zrozumiała, że jedyny grzech ofiary to domaganie się większych praw dla mocno dyskryminowanej mniejszości religijnej (ok. 15% ludności Arabii Saudyjskiej). Reakcją Teheranu były burzliwe demonstracje, w tym splądrowanie przez tłum saudyjskich obiektów dyplomatycznych w Iranie. Doszło do zerwania stosunków dyplomatycznych między oboma krajami⁴⁰. Iran nie dał się sprowokować do poważniejszej reakcji, ponieważ mogłoby to utrudnić zniesienie przez Zachód sankcji, przewidziane na połowę stycznia 2016 r. Zapewne o to chodziło Saudyjczykom: wywołać takie reakcje, które uniemożliwią Teheranowi wyjście na świat i szybki rozwój, mogący zagrozić pozycji Saudów. To się Saudyjczykom nie udało, ale należy oczekiwać kolejnych, poważniejszych odsłon rywalizacji między tymi dwoma regionalnymi potęgami.

ROSJA NADAL W ZIMNEJ WOJNIE

Rosja, choć jej gospodarka słabnie (w styczniu 2016 r. baryłka ropy kosztowała 28 USD), nie spuszcza z tonu i kontynuuje strategię tak wnikliwie ujawnioną przez

³⁸ J. Haszczyński, „Za dyktatora było łagodniej”, *Rz* z 19 października 2015 r.

³⁹ P.I. Kalwas, „Brodzkie demony islamu” (rozmawiała M. Urzędowska), *GW* z 17–18 października 2015 r. Piotr I. Kalwas jest muzułmaninem polskiego pochodzenia, dziennikarzem i pisarzem mieszkającym w Egipcie.

⁴⁰ W. Pięciak, „Saudyjsko-irańska wojna zastępcza”, *Tygodnik Powszechny* z 5 kwietnia 2015 r.; P. Sa-snal, „Burza w dwóch kropkach wody”, *Polityka* z 13 stycznia 2016 r.

George'a Kennana w jego słynnym „długim szyfrogramie” z lutego 1946 r. A to strategia prosta i tania, choć realizowana ze wschodnią przebiegłością: wykorzystywanie każdej sprzyjającej okoliczności, każdej okazji i wciskanie się w każdą szczelinę, aby wypełnić ją swoimi wpływami, aby kruszyć jedność drugiej strony. I choć jest ona czytelna, Zachód nadal nie potrafi się zdobyć na to samo, o czym pisał Kennan, czyli zręczne powstrzymywanie. Tym razem przecież byłoby ono tańsze, bo Rosja to nie Związek Sowiecki.

Po muskularnym i retorycznie wrogim przesileniu w rosyjskiej postawie wobec Zachodu w pierwszych kilkunastu miesiącach po agresji na Ukrainę Moskwa przeszła do nowej fazy swej antyzachodniej strategii, nieco bardziej subtelnej, mniej opierającej się na próbach militarnego zastraszenia Europy. W styczniu 2015 r. do Rosji uśmiechnął się – mogło się wydawać – los. W Grecji do władzy doszła antyniemiecka, prorosyjska i radykalnie lewicowa SYRIZA (zdaniem *Spiegla* to rząd złożony z trockistów, stalinistów i nadętych anarchistów). Nowy szef rządu Aleksis Tsipras dał się wcześniej poznać jako przyjaciel Kremla, który z ciepłym zrozumieniem przyjął rosyjską aneksję Krymu. Nadzieje Kremla na uzyskanie ważnego przyczółka w UE i NATO zostały rozwiane przez sytuację finansową Grecji, której Moskwa nie mogła pomóc. Nowy grecki rząd i jego premier szybko musieli się udać do finansowej Canossy (do ekonomicznego realizmu) i porzucić taktykę lawirowania między Moskwą a Brukselą⁴¹. Gdy nie rozwinęła się gra na odcinku greckim, Moskwa przerzuciła się na inne kraje Bałkanów, Macedonię i Czarnogórę, gdzie próbowała wzniecać niepokoje. Zależało jej zwłaszcza na zablokowaniu drogi Czarnogóry do członkostwa w NATO. Sojusznikiem Rosji w regionie były rządy mafijno-autorytarne o nacjonalistycznych skłonnościach⁴². Mimo wszystko Czarnogóra otrzymała zaproszenie do negocjacji członkowskich do NATO. Wobec Ukrainy Rosja zmniejszyła wprawdzie presję militarną (aktywność w Donbasie), ale skutecznie wytwarzała wokół Ukrainy czarny PR, lansując tezę o Ukrainie jako państwie upadłym. W związku z włączeniem się do wojny w Syrii zaczęła głosić pogląd, że skoro Zachód otrzymał pomoc Rosji (o którą nie prosił) w tak trudnym konflikcie, powinien się odwdziżyć ogłoszeniem swego *désintéressement* wobec Ukrainy. W tym punkcie Putina spotkało rozczarowanie, przynajmniej na krótką metę⁴³.

O ile samo przystąpienie Rosji do operacji militarnej w Syrii nie dało jej punktów w oczach Zachodu⁴⁴, o tyle po zamachu w Paryżu sam Hollande osobiście poprosił Putina o współdziałanie w walce z IS. Putin nie tracił okazji i wezwał społeczność międzynarodową, czyli Zachód, do „zjednoczenia się w walce z diabłem”. Putin za anioła nie uchodzi – to już jego czwarta wojna, po Czeczenii, Gruzji i Ukrainie – ale trudno odmówić mu kwalifikacji pod względem takiego użycia siły militarnej, które przynosi korzyści polityczne. Skoro Zachód swoją nieudolnością oraz ideologizacją podejścia do wojny w Syrii zrobił przestrzeń dla Rosji popierającej al-Asada, to

⁴¹ P. Jendroszczyk, „Ateny nadzieją Kremla”, *Rz* z 29 stycznia 2015 r.

⁴² M. Kokot, „Rosja jątrzy na Bałkanach”, *GW* z 3–4 czerwca 2015 r.

⁴³ T. Bielecki, „Kreml kusi Europę”, *GW* z 2 października 2015 r.

⁴⁴ Początkowo Zachód (w tym NATO) był bardzo krytyczny wobec operacji Rosji w Syrii, ale potem się z nią „oswoił”.

Rosja już się z tej rozgrywki nie da wypchnąć. **Nie przypadkiem magazyn *Forbes* umieścił Putina na pierwszym miejscu listy najpotężniejszych przywódców na świecie (*Most powerful people in the world*).** Ostatecznie wzrost nakładów na wojsko, zwłaszcza na jego modernizację, był w Rosji przez ostatnie lata najszybszy na świecie. Można kwestionować strategiczny geniusz Putina – jak czyni się to nierzadko na Zachodzie – i można to podparć dobrymi argumentami⁴⁵, ale co wtedy powiedzieć o zachodnich przywódcach? Można, w niemałej mierze słusznie, pisać, że Putin żyje w alternatywnej rzeczywistości⁴⁶, ale w gronie realistów radzi sobie nieźle. Zachód bije na głowę Rosję pod względem ogólnego potencjału, w tym wojskowego i gospodarczego, a jednak jego taktyczna przebiegłość oraz polityczny tupet (temperament „chuligana”) powodują, że Putin ma stale inicjatywę i Zachód, chcąc nie chcąc, musi się z nim liczyć, ponieważ gospodarz Kremla potrafi przekonać zachodnich przywódców, że jest dla nich „niezbędnym partnerem”⁴⁷. Skuteczniej niż zachodnia strategia (której nie ma) Moskwę może powstrzymać kryzys gospodarczy; PKB Rosji zmniejszył się w 2015 r. o 3,7%, a inne wskaźniki były także niekorzystne. To mocniejszy argument przeciwko „strategicznemu geniuszowi” Putina. Rosyjski budżet na 2016 r. został wyliczony na podstawie ceny ropy nie niższej niż 50 USD za baryłkę, podczas gdy już w grudniu 2015 r. zeszła ona poniżej 30 USD. Jedynie Turcja wykazała się charakterem i bez wahań zestrzeliła biorący udział w akcji w Syrii rosyjski bombowiec, który wbrew ostrzeżeniom postanowił „skrócić” sobie drogę ponad jej terytorium (24 listopada 2015 r.)⁴⁸.

Dla Rosji nadal najważniejsza w jej polityce wciskania się w każdą szczelinę była Europa. W nadziei, że Ukraina sama upadnie lub Zachód się nią zmęczy, Moskwa mogła nieco złagodzić presję na Kijów, aby poszerzyć sobie pole manewru wobec głównych państw UE i USA. Zarazem Kreml nie przepuszczał okazji, aby powodować erozję spójności UE przy pomocy mniejszych państw oraz sił politycznych dążących do rozbitcia Unii od wewnątrz. Przepustkę do Europy próbował Putinowi wystawić Viktor Orbán, który przyjął go z wielkimi honorami w Budapeszcie⁴⁹. Węgierski premier także doradza przywódcy partii rządzącej w Polsce od listopada 2015 r., jak układać się z Moskwą. **Rosja stara się wykorzystywać i inspirować w Europie środowiska i ruchy nacjonalistyczno-autorytarne**, również te działające w krajach „starej Unii”, ponieważ nie kryją one swego celu, jakim jest doprowadzenie do rozpadu UE. Nowym zjawiskiem jest pojawienie się takich środowisk i partii w tych krajach Europy Środkowej, które po zakończeniu zimnej wojny w obawie przed Rosją „uciekały” na Zachód (do NATO i UE). W połowie stycznia 2016 r. w europejskich mediach podano wiarygodne informacje o potajnym finansowaniu przez Kreml skrajnych, nacjonalistycznych ugrupowań oraz infiltracji

⁴⁵ M.A. McFaul, „The myth of Putin’s strategic genius”, *International New York Times* z 23 października 2015 r.

⁴⁶ „Alternative reality”, *The Economist* z 30 maja 2015 r.

⁴⁷ P. Jendroszczyk, „Wielka rozgrywka Moskwy”, *Rz* z 28 września 2015 r.

⁴⁸ Upokorzony na chwilę Putin wpadł we wściekłość i obiecywał zemstę oraz nałożył na Turcję surowe sankcje. Po jakimś czasie Moskwa wróciła do spokojniejszego tonu w stosunkach z Ankarą.

⁴⁹ J. Giziński, „Orbán flirtuje z Putinem”, *Rz* z 18 lutego 2015 r.

innych partii w Europie. Rzecz okazała się tak poważna, że sprawą postanowił się zająć wywiad USA. Moskwie chodzi o pogłębienie braku jedności w Europie oraz o sianie chaosu, który może być przez nią wykorzystany⁵⁰. Instrumentem tego drugiego stał się rosyjski telewizyjny kanał „informacyjny” (poprawnie powinno być: dezinformacyjny) Russia Today⁵¹. Jednocześnie UE zarzuciła pomysł uruchomienia własnego kanału nadającego w języku rosyjskim; oczywiście, aby nie drażnić Moskwy (!). Rosja, aby pokazać Europie, jak bardzo nie ceni sobie jej instytucji wielostronnych w rodzaju UE czy Rady Europy, ustawiła się konfrontacyjnie wobec tej ostatniej i wysłała sygnały, że jest gotowa zrezygnować z jej członkostwa. Moskwa nie chce się stosować do konwencji RE⁵². Ostatecznym celem Putina wobec Europy, jak się uważa wśród ekspertów, jest powrót do sytuacji z XIX w., kiedy Europą zarządzał „koncert mocarstw”⁵³. W tej chwili w zachodniej części kontynentu pozostało jedno mocarstwo, w praktyce więc ograniczyłoby się to zapewne do osi czy też *entente cordiale* Berlin–Moskwa. Nieugięta postawa Moskwy wobec Europy oraz dążenie do rozbicia jedności UE (przy jednoczesnym poszukiwaniu „specjalnych relacji” z Niemcami) kłóci się z rzeczywistymi interesami bezpieczeństwa i rozwoju Rosji⁵⁴. Jednak wulgarna wersja geopolityki pozostaje oficjalną linią Moskwy.

ODLEGLA AMERYKA

W ostatnim orędziu o stanie państwa (*State of Union*) wygłoszonym przez prezydenta Baracka Obamę 13 stycznia 2016 r. **ani razu nie padły słowa: Europa, Unia Europejska czy Sojusz Atlantycki**; prezydent nie wymienił też żadnego z europejskich sojuszników Stanów Zjednoczonych. Ton przemówienia, jak z reguły, optymistyczny. Obama, co zrozumiałe, skupił się na sukcesach Ameryki. Zaliczył do nich ofensywę przeciwko Państwu Islamskiemu. Temu zagrożeniu poświęcił najwięcej uwagi. Zbójcecki twór niepaństwowy, w którego szeregach walczy nie więcej niż 30–50 tys. bojowników uzbrojonych głównie w karabiny, zaprzęta najwięcej uwagi jedyne globalne mocarstwo. Do pełnego sukcesu USA w walce z IS jeszcze daleka droga. Warto przy tym pamiętać, że powstanie bandyckiego Państwa Islamskiego jest przede wszystkim „zasługą” Ameryki – nie tylko jej agresji na Irak i rozbicia struktur tego państwa oraz jego spoistości, lecz także działań późniejszych, już po wojskowym wyjściu z tego kraju – ślepego popierania tam sekciarskiego, szyickiego rządu, którego fatalne sprawowanie władzy doprowadziło sunnitów w Iraku do takiej desperacji, że woleli IS niż rząd w Bagdadzie. A więc Ameryka jeszcze w 2016 r. zмага się z potężnym problemem, który wywołała w 2003 r. Cena, jaką

⁵⁰ L. Szewcowa, „Polem gry Kremla jest chaos”, *GW* z 27–28 czerwca 2015 r.

⁵¹ I. Miecik, „Informacja nadciąga ze wschodu”, *GW* z 23–24 stycznia 2016 r. Jak pisze autor tekstu: „Putin właściwie nie potrzebuje już rakiet, myśliwców i czołgów. 700 reporterów i 600 milionów widzów działają więcej i taniej”.

⁵² A. Łomanowski, „Rosji spór z Europą: czyje prawo ważniejsze”, *Rz* z 17 czerwca 2015 r.

⁵³ A. Rahr, „Cel Putina: nowy kongres wiedeński” (rozmawiał J. Bielecki), *Rz* z 15 października 2015 r. Autor jest przewodniczącym Forum Rosyjsko-Niemieckiego, znanym w Niemczech rusofilem.

⁵⁴ J. Dobbs, *Why Russia Needs Europe*, ELN, styczeń 2016.

płaci, jest żadna w porównaniu z ceną płaconą przez kraje regionu, a od 2015 r. także przez Europę, zwłaszcza państwa przeciwne agresji USA na Irak – Niemcy i Francję.

Dwa prawdziwe sukcesy dyplomacji USA w 2015 r. wymienione przez prezydenta Obamę – Iran, Kuba – mają także swoje źródła w przeszłych błędach Waszyngtonu. Aż 25 lat po zimnej wojnie zabrało Amerykanom znormalizowanie stosunków z krajem, który mógł ewentualnie na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych stanowić problem bezpieczeństwa dla Stanów Zjednoczonych. Jeśli sukces, to mocno spóźniony, czyli niezbyt godny chwały. Podobnie z Iranem, do wzmożenia swojego programu nuklearnego sprowokowanym przez prezydenta G.W. Busha, który w sposób zaskakujący i bezzasadny zakwalifikował to państwo do „osi zła”. Ponieważ przedmiotem agresji USA stało się jedno z państw „osi”, Irak – dwa pozostałe postanowiły się zabezpieczyć przed podobną sytuacją przez wyposażenie w broń nuklearną. Korea Północna nie dała się zniechęcić. Iran był bardziej podatny na sankcje międzynarodowe, łatwiej więc było nań wyrzucić skuteczną presję. Oczywiście, samo porozumienie jest faktem pozytywnym, choć jest sukcesem, którego można było uniknąć, gdyby przed laty Ameryka zachowywała się z umiarem i sprawiedliwie.

Sytuacja na obszarze „szerszego Bliskiego Wschodu”, której prezydent Obama poświęcił najwięcej uwagi w swym orędziu, nie dawała jednak powodów do zadowolenia, nie można jej było określać jako „sukces” USA. Samo powstanie, a potem zadziwiające osiągnięcia tworu pod nazwą Państwo Islamskie były przecież klęską Ameryki. W Iraku Stany Zjednoczone musiały porzucić wcześniejsze założenie o niewysyłaniu do tego kraju sił lądowych. Od końca 2015 r. oddziały specjalne przeprowadzają operacje naziemne skierowane przeciwko dżihadystom. Bez lądowego wsparcia USA armia iracka, na której szkolenie i wyposażenie Waszyngton wydał wcześniej grube miliardy dolarów, została zmieciona przez bojowników IS. W 2015 r. stale pogarszała się sytuacja bezpieczeństwa w Afganistanie. Wspierane przez USA (10 tys. żołnierzy sił specjalnych) władze tego kraju z coraz większym trudem utrzymywały kontrolę nad Kabulem oraz stolicami prowincji i główną drogą kraju (drogą nr 1). Nad resztą terytorium kontrolę sprawowali talibowie lub inni watażkowie⁵⁵. Nie była sukcesem USA sytuacja w Libii, o czym była już wcześniej mowa. Nie doszło do powrotu do rozmów między Izraelem a Autonomią Palestyńską. Rząd w Jerozolimie trzymał prezydenta Stanów Zjednoczonych na dystans od tego konfliktu bliskowschodniego, który zresztą w kontekście innych konfliktów w regionie został usunięty w cień, a wręcz zapomniany. Nieudolność w podejściu do Syrii sprawiła, że i dla Waszyngtonu – jak pisano – „droga do Damaszku prowadzi przez Moskwę”⁵⁶. Paradoksalnie **kłopoty w stosunkach z Arabią Saudyjską mogą uwolnić Amerykę od tego coraz bardziej toksycznego aliansu.** Awanturnicza polityka Rijadu w swoim sąsiedztwie, niejawne wspieranie islamskiego radykalizmu i terro-

⁵⁵ R. Stefanicki, „USA wracają do Iraku”, *GW* z 29 października 2015 r.; „Is the Pentagon telling the truth about Afghanistan?” (The Editorial), *International New York Times* z 13 października 2015 r.; M. Zawadzki, „Obama: walczymy z kalifatem, nie z islamem”, *GW* z 8 grudnia 2015 r.

⁵⁶ G. Adams, S.M. Walt, „A road to Damascus, via Moscow”, *International New York Times* z 13 października 2015 r.

ryzmu oraz wzrost represji wewnętrznych utrudniały od pewnego czasu kontynuowanie wcześniejszych bliskich relacji między Waszyngtonem a dworem Saudów⁵⁷. Odblokowanie relacji z Teheranem, rewolucja w pozyskiwaniu surowców węglowodorowych z łupków w USA (Ameryka stała się w tym zakresie samowystarczalna), samodzielność Izraela, który nie zdołał jednak zablokować porozumienia z Iranem, dały Ameryce szanse na prowadzenie lepiej wyważonej polityki wobec krajów Zatoki i ich sąsiedztwa. Prezydent Obama postanowił z tego skorzystać.

Niewątpliwym tym razem sukcesem Stanów Zjednoczonych było zawarcie w październiku 2015 r. porozumienia o utworzeniu strefy wolnego handlu i inwestycji zwanej *Trans-Pacific Partnership* (TPP). Porozumienie zostało podpisane przez 12 państw (w tym USA, Japonię, Meksyk, Wietnam i Australię), ale bez Chin, i jest otwarte na nowych członków. Cel długofalowy: integracja gospodarcza w tamtym regionie. Nie da się powiedzieć, czy powstanie TTP (jeszcze USA muszą ratyfikować porozumienie, co nie jest oczywiste) ułatwi negocjacje nad dalej idącym porozumieniem między UE a USA, TTIP. Pierwotnie miały się one zakończyć w połowie 2015 r. W styczniu 2016 r. uważano, że sukcesem będzie zawarcie porozumienia do końca pierwszej połowy 2016 r. Może to być trudne z uwagi na wejście USA w okres wyborczy i słabnącą pozycję ustępującej administracji. Przeciwników TTIP nie brakuje nie tylko w Europie, ale także i w Stanach Zjednoczonych⁵⁸. Sytuacja wewnętrzna w tym wielkim kraju, mającym tak ogromny wpływ na sprawy międzynarodowe, nie napawa optymizmem. Liderem republikanów w wyborczym wyścigu (styczeń 2016 r.) był multimiliarder Donald Trump, deweloper, przy którym Andrzej Lepper mógłby uchodzić za politycznego intelektualistę. Po stronie demokratycznej prym wiedzie polityczna weteranka, żona byłego prezydenta, Hillary Clinton. Ameryka jest wciąż bezradna wobec coraz liczniejszych zabójstw przy użyciu broni palnej, a wewnętrzna sytuacja społeczna pozostaje napięta ze względów ekonomicznych (nadal ogromne nierówności), rasowych i religijnych⁵⁹.

CHINY HAMUJĄ I USPOKAJAJĄ...?

Po raz pierwszy od 25 lat wzrost chińskiego PKB (2015) spadł poniżej 7%. Wcześniej przez wiele lat mieścił się w przedziale 10–12%. W znakomitej większości krajów świata niemal 7-procentowy wzrost byłby nadal zawrotny, jednak w Chinach jego dotychczasowe tempo uruchomiło procesy zmian społecznych oraz potężne aspiracje, taki spadek więc oznacza prawie „twarde lądowanie”. A przecież sytuacja może ulec pogorszeniu. Ponadto hamowanie tempa wzrostu w Chinach to nie sprawa koniunktury czy zmiany wzorca wzrostu, lecz przede wszystkim oznaka kryzysu kapitalizmu państwowego w tym kraju. Wprawdzie chińskie władze, świadome sytuacji, zapowiadały reformy strukturalne, w tym systemu finansowego i po-

⁵⁷ M. Zawadzki, „USA–Arabia Saudyjska. Koniec sielanki?“, *GW* z 9 stycznia 2016 r.

⁵⁸ M. Dunin-Wąsowicz, A. Jarczevska (red.), *Transatlantyckie Partnerstwo w Dziedzinie Handlu i Inwestycji. Nowy etap instytucjonalizacji współpracy UE–USA*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2015.

⁵⁹ D. Brooks, „The next culture war”, *International New York Times* z 30 czerwca 2015 r.

datkowego, oraz jeszcze większe otwarcie ich gospodarki na świat, ale oznaczałoby to konieczność reform politycznych w kierunku liberalnym, czego oznak nie było widać. Wymagałoby tego również zapowiadane dalsze urynkowanie chińskiej gospodarki. Gdy w połowie 2015 r. zaczęła się seria spadków na giełdzie w Szanghaju, rząd centralny próbował tradycyjnie interweniować, co już nie przynosiło skutków. Pojawiały się oceny, że **chiński model gospodarczy, który w ciągu kilku dekad przyniósł tak znakomite rezultaty, wyczerpał swoje możliwości**. Chińskie władze zachowywały optymizm w sprawie zdolności opanowania obecnej sytuacji i sterowania zmianą. Obserwatorzy zewnętrzni byli jednak mniej optymistyczni⁶⁰. Oczywiście spowolnienie w Chinach miało pewne konsekwencje dla gospodarki światowej, łącznie ze spadkiem cen surowców energetycznych.

Zapewne nie wyłącznie narastające problemy gospodarcze wpłynęły na swoiste uspokojenie w chińskiej polityce zagranicznej. Pekin wykonywał gesty, dzięki którym chciał uśmierzyć niepokój sąsiadów, ale i Stanów Zjednoczonych, związany ze wzrostem potęgi i ambicji Chin. Służyć temu miała wielka wizyta prezydenta Xi Jinpinga w USA pod koniec września 2015 r. Oprócz spraw gospodarczych ważny był polityczny wymiar spotkania z prezydentem Obamą, który na powitanie powiedział: „Stany Zjednoczone doceniają wzrost Chin, które są pokojowym, stabilnym, kwitnącym i odpowiedzialnym graczem w sprawach globalnych”. Znamienne było odniesienie się chińskiego prezydenta do opinii o strategicznej rywalizacji między oboma państwami: „**Nie ma czegoś takiego w świecie jak pułapka Tukidydesa**. Jednak jeśli główne potęgi będą powtarzać błędy w swych kalkulacjach strategicznych, mogą zastawić taką pułapkę same na siebie”⁶¹. Równocześnie w stosunkach dwustronnych nie brakowało punktów spornych i powodów do nieufności. Chiny ostrożnie przyjęły zawarcie porozumienia TTP, które jest postrzegane jako odpowiedź na wzrost ich gospodarczych wpływów w regionie, a także jako próba porządkowania standardom handlowym i inwestycyjnym ustanawianym przez grupę państw pod przywództwem USA.

Zródłem napięć między Chinami a USA oraz kilkoma państwami Azji Wschodniej od Japonii po Filipiny są roszczenia terytorialne Chin na Morzu Południowo-Wschodniochińskim. Chodzi zarówno o budowanie sztucznych wysp dla celów wojskowych, jak i próby tworzenia, także za ich pomocą, faktów dokonanych w odniesieniu do przebiegu granicy wód terytorialnych. Amerykanie w tych sporach stają po stronie państw znajdujących się pod presją Pekinu, co może doprowadzić kiedyś do incydentu zbrojnego z udziałem flot czy lotnictwa obu mocarstw⁶². Pekin z jednej strony ostrożnie „robił swoje” (przesuwał granice wpływu, testował grani-

⁶⁰ L. Keqiang, „Dla Chin priorytetem jest rozwój” (autor jest premierem Chin), *Rz* z 29 czerwca 2015 r.; G. Siemionczyk, „Chiny coraz bardziej ciężą globalnej gospodarce”, *Rz* z 24 sierpnia 2015 r.; W. Gadomski, „Fiasko państwowe”, *GW* z 25 sierpnia 2015 r.

⁶¹ Chodzi o wojnę między dążącymi do hegemonii Atenami a Spartą (koalicją państw-miast greckich tworzoną przez Spartę) opisaną w słynnej *Wojnie peloponeskiej* Tukidydesa. C. Gracie, „Collision course? Rise of China a stress for the US”, *BBC* z 26 września 2015 r.; M. Kruczkowska, „Chiński przywódca pragnie uspokoić USA”, *GW* z 24 września 2015 r.

⁶² V. Stanzel, „Danger on the high seas: The East Asian security challenge”, *ECFR Policy Brief*, styczeń 2016.

ce odporności), a z drugiej starał się – podobnie jak wobec USA – wykonywać pokojowe gesty wobec najbardziej zaniepokojonych sąsiadów. I dlatego na przełomie października i listopada 2015 r. doszło w Seulu do rozmów trójstronnych na szczycie z udziałem przywódców Korei Południowej, Japonii i Chin. Spotkanie było pomyslane jako odbudowa nadszarpniętych więzów pomiędzy tymi trzema azjatyckimi tygrysami, choć każdy z nich reprezentował inną kategorię wagową. Zaledwie dwa miesiące wcześniej premier Japonii odmówił przyjazdu do Pekinu na obchody zakończenia II wojny światowej, podając jako powód „rozpychanie się” Chin na morzach Azji Wschodniej.

Pekin śmiało poczynał sobie na „obcym podwórku”, zapewne ośmielony sukcesem rok wcześniejszej inicjatywy Azjatyckiego Banku Inwestycji Infrastrukturalnych. Przystąpiła do niej nawet Wielka Brytania, najbliższy sojusznik Stanów Zjednoczonych, które tę inicjatywę interpretowały jako podważenie globalnej roli MFW, a przecież to Waszyngton odgrywa w nim dominującą rolę. Nagroda przyszła szybko. Królewskie przyjęcie zgotowane w Londynie prezydentowi Chin zaowocowało gigantycznymi kontraktami, inwestycjami chińskimi na Wyspach i eksportem z Wysp do Chin. Wielka Brytania stała się pierwszym partnerem Chin w Europie. Nie za darmo. Rząd Camerona jest znany z ignorowania praw człowieka w swej polityce zagranicznej. Problem jest poważniejszy, bo zaczyna dotyczyć całej UE, której specjalnością kiedyś były prawa człowieka. Teraz, kiedy Unia jest w gospodarczych tarapatach i traci pozycję międzynarodową, jest skłonna ustępować przed handlowymi argumentami Chin. Wcześniej pojawiło się to w podejściu Niemiec do handlu z Chinami. Jak się zauważa, **przedstawicielom UE jeszcze zdarza się podnosić problem praw człowieka w kontaktach z Chinami, ale Pekin już tego nie słucha, a Europa nie oczekuje poprawy**⁶³. W związku zaś z widocznymi problemami w stosunkach amerykańsko-saudyjskich pojawiły się prognozy mówiące, że to właśnie Chiny mogą w przyszłości zastąpić USA w roli patrona dworu saudyjskiego, który będzie zapewniać mu bezpieczeństwo, a regionowi stabilność. A będą to czynić w trosce o własne bezpieczeństwo energetyczne, jako główny importer ropy z krajów Zatoki Perskiej, w tym z Iranu.

AN OVERVIEW OF THE STRATEGIC SITUATION: REGIONAL AND GLOBAL ASPECTS

For many reasons, the year 2015 will be remembered as a particularly bad time in recent history. The protracted EU crisis, or, more precisely, several crises, culminated dramatically in a sudden overwhelming refugee and migrant influx from the Middle East, North Africa, and some Balkan countries. Obviously, the main source of this wave was the war in Syria. The French involvement in the conflict resulted in e.g. a bloody terrorist attack in Paris, November 2015, and in Brussels, March 2016. Many defined the former as the “French September 11”. EU members disagreed as to how to face the refugee and migrant crisis, which contributed to further weaken-

⁶³ S. Erlanger, „Xi’s visit to Britain highlights broader shift in concerns about China”, *International New York Times* z 22 października 2015 r.

ing of the Union's coherence. A rise of nationalistic political forces and the prospect of Brexit turned out to be another important factor in the dangerous split within the Union. Paradoxically, the most powerful member of the EU seemed to be its weak link: for many, Berlin was too soft on both security matters and the refugee plus migrant crisis.

The situation in Europe's neighbourhood continued to be very difficult. The Middle East was on fire at many points. Libya remained in chaos, while in Egypt, military dictatorship was taking solid roots. An agreement between Iran and the West (plus Russia) was the only positive development in the region and globally in the 2015. Moscow changed its tactics towards the West. It decided to stop applying direct pressure upon Europe and shifted its attention to the Syrian conflict. On the one hand, it wanted to "help" the West to crush the IS, but on the other, it saved its political pupil Bashar al-Assad and became an indispensable partner in the search of peace in this part of the region. Turkey and Saudi Arabia once again showed their dubious loyalty as allies of the West. To complete this rather gloomy picture, it should be added that America gave up its role of a global leader much before its scheduled brief absence due to the presidential campaign every four years. In this context, one should appreciate China's politico-strategic restraint and the overall, although fragile stability in Eastern Asia.

Słowa kluczowe: Brexit, Prawo i Sprawiedliwość, Trójkąt Weimarski, Międzymorze, cesarstwo rzymskie, Kolonia, Nemezis, Traktat o Unii Europejskiej, ordoliberalizm, Grupa Wyszehradzka, Mińsk II, Nord Stream II, TPP (*Trans-Pacific Partnership*), Kuba, SYRIZA, Iran, Libia, Kurdowie, IS (Państwo Islamskie), džihadyści, rezolucja RB NZ nr 2254 (ws. Syrii)